

AMERYKA KIEM GRINGO

Nie jedziemy do Brazylii!

Jesteśmy trzeci dzień w Parku Tayrona, na karaibskim wybrzeżu Kolumbii. Dziś mieliśmy zamiar wyruszyć dalej na wschód – takie były plany jeszcze w Polsce. No, cóż... Wczoraj zapadły decyzje, które znacząco zmieniają naszą trasę podróży. Ma nam to zaoszczędzić czasu i pieniędzy. Czy tak się stanie, okaże się w najbliższej przyszłości.

Początkowo ustalenia były takie: zaczynamy w Bogocie, jedziemy na kilka dni posmakować się na Karaibach, potem Wenezuela i najwyższy wodospad świata Salto del Angel, następnie przekraczamy granicę z Brazylią i udajemy się dalej na południe do Manaus – największego portu na Amazonce, dostępnego również dla statków morskich. W Manaus ładujemy się na statek, barkę bądź inny środek lokomocji rzecznej i płyniemy do Iquitos w Peru. Później po kolei: Lima, Machu Picchu, Titicaca, w końcu Boliwia i powrót przez Peru, Ekwador do Kolumbii. Plan wydawałoby się dobry, miał jednak kilka mankamentów. Otóż dokonując w Polsce kalkulacji kosztów, nie mieliśmy pojęcia, że ceny w Brazylii i Wenezueli są tak wysokie. Poza tym w Brazylii obowiązuje język portugalski, co dodatkowo utrudniłoby nam komunikację. Nikła znajomość języka hiszpańskiego przez Piotra okazała się bez znaczenia. Dodatkowo dowiedzieliśmy się, że kilkunastodniowy wypad (dojazd, pobyt, powrót) na Salto del Angel kosztuje około 250-300\$, a cena noclegu w Brazylii to ok. 20-30\$, podczas gdy w Kolumbii płacimy 7\$. Jakby tego było mało, Wenezuela okazała się być dość niebezpieczna i w sumie oprócz wspomnianego wodospadu nie ma za bardzo nic do oglądania, więc podróż autobusem z zachodu na wschód przez cały kraj, tylko po to, by zobaczyć wodospad, nie wydawała się być grą wartą świeczki.

Zaczęliśmy rozważać wszystkie argumenty za i przeciw wyprawie. Długo to nie trwało, w sumie żaden z nas nie musiał przekonywać drugiego, że podróż ustaloną wcześniej trasą nie ma większego sensu i należy ją zmodyfikować. Wytężyliśmy więc swe umysły, wzięliśmy w ręce przewodnik Lonely Planet i rozpoczęliśmy szukanie innej drogi do Iquitos – miasta w Peru nad Amazonką, które było jednym z obowiązkowych punktów na naszej trasie, i koniecznie chcieliśmy je odwie-

dzić. Skoro jednak droga przez Brazylię odpadła, pozostała nam trasa przez południową Kolumbię, a co za tym idzie, nieuchronne spotkanie z FARC¹, którego wolelibyśmy uniknąć, bądź podróż do Ekwadoru, a później na wschód do granicy z Peru i przekroczenie jej w miejscowości Pantoja. Później łodzią po rzece Rio Napo do Iquitos. Istniał jednak jeden problem. W przewodniku napisane było, że łódź z miejscowości Pantoja do Iquitos (ok. 500km rzeką Rio Napo) odpływa tylko raz w miesiącu, około 23-ego. Pojawiało się więc ryzyko, że jeżeli nie zdążymy na łódź, to albo będziemy czekać miesiąc na kolejną, co nie wchodzi w grę, albo będziemy musieli wracać do Quito, przez co stracimy przynajmniej 5 dni. I tak źle, i tak niedobrze, biorąc pod uwagę, że mamy tylko 3 miesiące, a do obejrzenia setki miejsc! Podjęliśmy jednak decyzję, by ominąć Brazylię i Wenezuelę i jechać na południe do Ekwadoru. Jest ryzyko, jest zabawa :).

Droga ta z pewnością była tańsza i szybsza, w dodatku bardziej tajemnicza, mniej uczęszczana, nieznaną. Amazonka to autostrada w Amazonii, Rio Napo to ledwie droga gruntowa, dlatego ruch jest tam znikomy, a właściwie ogranicza się do jednego rejsu pasażerskiego w miesiącu, nie licząc lokalnych podróży Indian na pirogach² na odległość kilku, kilkunastu kilometrów do następnej wioski. O łodzi, którą mamy płynąć, wyczytaliśmy w przewodniku informację, że dolne pokłady zarezerwowane są dla świń, kur, kóz i innych zwierząt hodowlanych, więc trzeba przygotować się do wszechobecnego fetoru. Należy zaopatrzyć się w 5l białej wody i tabletki puryfikujące, bo

konstruktorzy nie przewidzieli miejsca na dodatkową ilość pasażerów i plecaków, w efekcie czują się jak sardynka w za małej puszcze. Gdy dojechalibyśmy na miejsce, stała się rzecz dziwna. Zostają przygnieciony, wprost wbity w ziemię, ciężarem palącego Słońca. Tak, to jest ogień. To nie ot takie sobie słońce. To jest nas, gdy mamy upał 35°C. To jest upał, a mamy Słońce nigdzie nie świeci mocniej. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z takim żarem! Istny piekarnik! Widzę po Piotru, że mu się tu nie spodobało, a jego plan, by pozostać białym, może legnąć w gruzach, jeśli zaraz nie znajdzie cienia. Mimo że nie mam nic przeciwko opalaniu i często to robię, to jednak teraz też ukradkiem szukam kawałka cienia, bo nawet dla mnie jest tu za gorąco.

Maszerujemy ok. 30min po skalistej ścieżce, wzdłuż brzegu morza, na wysokości ok. 200m. Błękitna woda, plaża, dziesiątki knajpek, suche kępy traw, kaktusy, znikoma roślinność zielona – oto co rzuca nam się w oczy. Dziwne, że 20km na wschód oglądaliśmy gęstą, bujną, zieloną dżunglę, a teraz krajobraz przypomina suche krajobrazy Meksyku. Na orzeźwienie wypijamy po kilka szklanek naturalnego soku zrobionego z różnych owoców: banana, ananasa, papai, mango, pomarańczy itd. Każda w cenie 1,5PLN. Niebo w gębie! Przemiała pani przygotowuje je na naszych oczach (przy pomocy swojego miksera) ze świeżych owoców. Nie ma słów, które opisałoby moje podniecenie, po zetknięciu z tym przepyszny produkt firmowym północnego wybrzeża Kolum-



Krajobraz Tagangi

o chorobę nietrudno w takich warunkach. Do tego repelenty na moskity i... dużo ciepłości, podczas kilkudniowego „nicnierobienia”.

Plan podróży jest, decyzja podjęta, a więc zamiast na wschód do Wenezueli udajemy się jeszcze na „chwile” do sąsiedniej Tagangi, by po ostatni rozkoszować się urokiem karaibskich plaż. Podróż z Tayrony odbywamy w busiku, którym jedzie około 12 osób i tyle samo bagaży. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że był to bus 9-osobowy, a jego

bi. Wszystkie przewodniki piszą o tym, że naturalne soki to najlepsza rzecz, jaka może nas tu spotkać – potwierdzam, nie mylą się.

Po kilku godzinach spędzonych w tym skwarze, nadchodzi czas, by ruszyć dalej. Grzesiek leci do Medellin (stać go na to), a my wsiadamy w busika, jadącego do Santa Marty, a tam przesiadamy się do autobusu do Medellin – gdzie jutro spotkamy się z Grześkiem. To nasza druga tak długa podróż tutejszym autobusem i znowu mamy do czynienia z pewnym dziwnym, zaskakującym, niezrozumiałym dla nas zwyczajem. Chcę się dowiedzieć, o czym mówię? Czytajcie kolejny numer „CzO”!

froniu

- 1 FARC - Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii – oficjalnie; uzbrojeni po zęby żołnierze, pilnujący kwitnącego przemysłu kokainowego, zlokalizowanego w kolumbijskiej części Amazonii - północjalnie
- 2 Piroga – mała, zwrotna, drewniana łódź, napędzana wiosłami. Buduje się ją z myślą o pływaniu po płytkiej wodzie.



Naturalny sok - niebo w gębie!

III Powiatowy Turniej Kata Shotokan.



19.12.2009r. w sali gimnastycznej I LO odbył się III Powiatowy Turniej Kata Shotokan. Wzięło w nim udział 42 zawodniczek i zawodników z ostrzeszowskiej i grabowskiej sekcji karate, prowadzonej przez senseia Jana Zielińskiego 2 Dan. Celem zawodów było wyłonienie najlepszych karatek w poszczególnych kategoriach oraz popularyzacja ducha i idei karate tradycyjnego. Każdy ze startujących miał do zaprezentowania minimum jedno, najlepiej opanowane, ulubione kata (układ logicznie ze sobą związanych sekwencji bloków, ciosów i kopnięć). Tę pozorowaną walkę z wieloma przeciwnikami należy wykonać tak, aby sędziowie i widzowie odnieśli wrażenie, że zawodnik walczy naprawdę.

Głównym sędzią zawodów był sensei Marek Chwilarski -1 Dan, specjalista od kata Shotokan/WKF.

Sędziami pomocniczymi byli: sensei Michał Bartz-3 Dan oraz Dariusz Zieliński-1 Dan, sędziowanie odbyło się systemem chorągiewkowym, do dwóch przegranych.

Turniej przebiegał bardzo sprawnie dzięki pomocy p. Maksymiliana Janiaka - nauczyciela wychowania fizycznego z Gimnazjum w Grabowie oraz p. Lilli Zielińskiej, którzy prowadzili sekretariat zawodów.

Oto medaliści poszczególnych kategorii:

III - kata indywidualne do lat 14

1. Karina Zielińska z Książenicy
2. Maksymilian Szczypkowski z Siedlikowa
3. Adrian Talaga z Doruchowa

IV - kata indywidualne powyżej lat 14

1. Beata Zielińska z Książenicy
2. Amadeusz Dera ze Strzyżewa
3. Żaneta Dera ze Strzyżewa

Dzięki sponsorom każdy ze startujących otrzymał upominki, a najlepsi dyplomy, puchary, statuetki oraz nagrody rzeczowe. Piękne statuetki karatek otrzymał również najmłodszy uczestnik turnieju

- Nikodem Sauer, lat 8, z Ostrzeszowa
- Kamil Gałęcki, lat 8, z Kobylej Góry
- Mateusz Pinkiewicz, lat 8, z Ostrzeszowa

Puchary, medale, statuetki wręczał prezes TKKF „Płomień” Janusz Kowalski. Gości honorowymi byli: przewodniczący Rady Powiatu A. Mickiewicz oraz przedstawiciel głównego sponsora, WWZ „Profi” - Stawomir Zieliński.

Na widowni zasiadli kibice, głównie rodzice oraz koleżanki i koledzy zawodników biorących udział w turnieju.

Organizator serdecznie dziękuje sponsorom: Starostwu Powiatowemu, WKW z Grabowa, B. i A. Musiałskim z Giżyc, J. Poźniakowi z Mąkoszyc i Centrum Turystyki i Języków Obcych „Animo” za ufundowanie pucharów, statuetek i nagród dla wszystkich zawodników, a także dyrektorowi I LO p. Ryszardowi Kalinie oraz p. Markowi Harabaszowi za udostępnienie sali.
Specjalne podziękowanie za pomoc w przygotowaniu zawodów dla p. Roberta Szatkowskiego.

J.Z.



Nasza trasa

Drzwi otwarte w każdy czwartek od 12:00 do 13:00



fol. H.Gajdzik

Nowe osiedle domków w Ostrzeszowie przy ul. Piłsudskiego

INWEST-DOM

www.inwestdom.com.pl tel. 693 870 616

I - kata indywidualne początkujących - dziewczęta

1. Dorota Świtkiewicz z Ostrzeszowa
2. Aneta Ignor z Ostrzeszowa
3. Paulina Gruchot z Ludwikowa

II - kata indywidualne początkujących - chłopcy

1. Adrian Mituła z Siedlikowa
2. Mateusz Netter z Siedlikowa
3. Mikołaj Ponitka z Ostrzeszowa

